

Poлак na Krymie

12 marca 2014

Wylądowałem w Symferopolu. Wojna, jak bębnią polskie media, za progiem. Jestem na to przygotowany: odzież na trudne czasy, dokumenty pod ręką, szczególnie ważna dziennikarska legitymacja, żeby móc ją okazać, kiedy patrole na ulicach będą mnie często sprawdzać. Bo to, że będą, nie mam wątpliwości, wszak Symferopol to miasto niemal frontowe. Oczekuję więc poważnej sytuacji, niebezpieczeństw i nieledwie zagrożenia życia.

Nic z tego!

Przy trapie jakaś młodziutka pracownica portu lotniczego i dziadek w roboczym kombinezonie. Dalej jakiś człowiek z obsługi. Z samolotu na piechotę przeszedłem do budynku dworca, o tej porze pustego i zimnego. Choć tutaj oczekiwałem drobiazgowej kontroli i ostrych pytań ludzi z bronią i w mundurach: kto, po co i dlaczego? Pies z kulawą nogą nie zwrócił na mnie uwagi. Żadnej kontroli bagażu, ani dokumentów. Na hali przylotów po chwili zostałem sam w oczekiwaniu na zamówiony transport. Po chwili wyszedłem przed budynek, żeby choć zobaczyć licznych uzbrojonych mężczyzn w mundurach bez dystynkcji. Nikogo. Jacyś faceci natrętnie oferujący usługi transportowe, zupełnie jak u nas w Warszawie na Okęciu. Poza tym żadnej broni, żadnych mundurów. Wróciłem do hali. Wreszcie doczekałem się zainteresowania: kwadratowy człowiek z czerwoną opaską na rękawie szedł energicznie w moją stronę. Oho, myślę, zaraz będę miał kłopoty.

– Najmocniej przepraszam, czy Pan na kogoś czeka?

– Czekam na samochód.

– Bardzo mi przykro i proszę o wybaczenie ale czy nie mógłby Pan wyświadczyć mi tej łaski i przenieść się do sąsiedniej hali wylotów, w której też może Pan wygodnie poczekać? Po

prostu musimy zamknąć halę na noc. Jeszcze raz proszę o wybaczenie.

Słowo honoru, tak do mnie mówił ten gość, na widok którego ludzie zwalczają jąkanie przez długie lata.

Potem się dowiedziałem, że tej nocy, kiedy nudziłem się na lotnisku miała miejsce prowokacja i uzbrojeni i zamaskowani ludzie próbowali przejąć lotnisko ale im się nie udało. Musieli być świetnie zamaskowani, skoro ich nie widziałem ja, ani nikt inny. Ale plotką tą żyły nasze media jeszcze pół dnia!

Przed lotniskiem, po dłuższych poszukiwaniach znalazłem dwóch uzbrojonych i umundurowanych gości. Chodzą leniwie.

– Chcesz się z nimi sfotografować? – pyta znajomy. – Wszyscy się z nimi fotografują. Jak u was w Zakopanem z misiami.

Nie chcę.

* * *

Następnego dnia wyszedłem na spacer po mieście, które podobno ledwie dyszy pod butem zbrojnych ludzi. Symferopol idzie, stoi, pracuje, handluje, chodzi do szkoły, gra w piłkę, ale z pewnością nie myśli o wojnie. Na rynku, ulicy, w sklepie. Zagajam rozmowę o konflikcie, możliwych czarnych scenariuszach, ludzkim strachu. Odganiają się ode mnie. Jaka wojna? Nic nie będzie. Ludzi w mundurach też jak na lekarstwo.

Owszem wojna na Krymie już trwa od dawna. Wystarczy włączyć telewizor, zajrzeć do Internetu.

W ukraińskich programach informacyjnych młodzi chłopcy stoją w kolejkach do punktów werbunkowych, a oficerowie w mundurach z tryzubem opowiadają o patriotyzmie i że nie pożałują krwi własnej i swoich żołnierzy dla obrony przed Rosją... Marszczą brwi, a głos mają twardy jak stal. Mobilizacja. Raz na jakiś czas migają filmiki z telefonów i YouTube'a. Ukraińska armia

gotowa oddać życie. Rosyjscy prowokatorzy chcą rozlewu krwi. Pyk! Jeden ruch palcem i jestem w polskim Internecie. Rosja strzela, miażdży i prowokuje. Wszyscy są przeciwko Rosji, a w każdym razie wszyscy uczciwi ludzie. Grzech się nie przyłączyć. Wojna idzie na całego.

* * *

W pełnej desperacji, żeby choć otrzeć się o niebezpieczeństwo, pojechałem do Perewalnej, ukraińskiej bazy wojskowej, otoczonej przez Rosjan. Gdzie jak gdzie ale tam mogą rzeczywiście paść strzały. Wystarczy jeden, potem już pójdzie z góry. I rzeczywiście, wokół ukraińskich koszar stoją uzbrojeni mężczyźni. Jacy, nie wiadomo, bo zamaskowani. Tu żartów nie ma. Sytuacja jest taka, że ukraińscy żołnierze albo przejdą na stronę Krymu, albo wypełnią rozkazy swojego dowództwa, by nie dawać pola. Wtedy nie będą mieli wyjścia, trzeba będzie strzelić, albo dać się zastrzelić.

To wszystko prawda, ale na miejscu atmosfera pikniku. Koło żołnierzy bawią się dzieci, kobiety z wózkami z pobliskiego miasteczka wojskowego po prostu stoją. Napięcia nie wyczuwam, a stojący obok żołnierzy ubrani po cywilnemu mężczyźni ze wstążkami Św. Jerzego niezbyt agresywnie przeganiają mnie, kiedy chcę przejść za linię zapór przeciwczołgowych. Co będzie?

– Nic nie będzie. Odejdź od żołnierzy, nie prowokuj ich – mówi jeden z nich, choć żołnierze wyglądają na słabo zdenerwowanych.

– Kto tutaj będzie walczył? I z kim? Oni stoją spokojnie, my stoimy spokojnie. Na początku było napięcie, teraz rozmawiamy. Nic nie będzie. Idź już, widzisz, wszyscy się nudzą.

Dziennikarze różnych mediów stoją i czekają. Może jednak ktoś strzeli, może choć krzyknie, przejawia aktywność, żeby potem można było coś dać do wieczornych wiadomości. Potem wieczorem w hotelu siedzą w hotelowym holu przed swoimi laptopami, a

każdy z nich przesuwa na klawiaturze armie i pułki, rozwija strategię i pisze analizy na światową skalę.

Autor: Maciej Wiśniowski (polski publicysta)

Źródło: [Głos Rosji](#)